Nr. 207. We Lwowie — Niedziela dnia 17 Sierpnia 1902. **Rok XLII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Wraz z „**Tygodnikiem mód i powieści**“ kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATE
przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Polityka w strajkach rolnych.

Lwów 16 sierpnia.

Pragnąc zakończyć szereg uwag moich o strajkach rolnych i nad sytuacyą, wytworzoną u nas na wsi przez wprowadzenie w tok tego rodzaju agitacyi pomiędzy ludem — muszę sobie pozwolić — nie dla polemiki, ale dla przedmiotowego wyjaśnienia sprawy, na małą dygresyę osobistą. Mianowicie oburzyło się na mnie srodze *Słowo Polskie*, że nie pochwalam tonu wyzywającego, jakie to pismo z powodu strajków przybiera w obec Rusinów, że drażnienie ich ciągłem powtarzaniem groźb kolonizacyą ruskich powiatów Mazurami, wytknąłem temu pismu, jako niestósowne i szkodliwe. *Słowo Polskie* czyni mi z tego powodu zarzut, iż podstępnie przemycam w polskiem piśmie poglądy, natchnione ruskim duchem, i odmawia mi nawet autor tej notatki uczciwości, ponieważ nie godzę się ze sposobem traktowania spraw krajowych przez teraźniejszą redakcyę *Słowa Polskiego*. Wprost śmieszną wydaje mi się pretensya *Słowa Polskiego* do prawa wydawania patentów na patryotyzm „prawdziwy“. Co do mnie zaś, to także — zdaje mi się, nie potrzebuję świadectwa moralności dziennikarskiej i poświadczenia patryotyzmu od *Słowa Polskiego*. Już trzydzieści i pięć lat znajdują w *Gazecie Narodowej* gościnność moje poglądy na stosunki polsko-ruskie, i nie wiem, czy stary mistrz mój w rzemiośle dziennikarskiem, ś. p. Jan Dobrzański — nawiasowo mówiąc, także jak i ja, Rusin z rodu, szanowny mój towarzysz redakcyjny, Platon Kostecki, albo wreszcie i teraźniejszy redaktor naczelny, mogliby być tak naiwni, ażeby nie poznali się na rzekomym wallenrodyzmie moim — i że potrzeba było aż młodej redakcyi *Słowa Polskiego*, ażeby odkryć, jaka to we mnie tkwi rasa szkodliwa!...

Przez całe życie zwalczałem zawsze konsekwentnie wszystko, co jątrzy wzajemną nieufność i zawiść obu narodowości, gdyż widzę to, że tylko wrogowie tak Polaków jak i Rusinów — to jest Niemcy, Moskale, a teraz znów i socyaliści, korzystają z ich niezgody.

Stronnictwa ruskie; żyjące ową kłótnią i nią się tuczące, zaszczycały mnie zawsze szczególną i wyjątkową nienawiścią. I nie dziwi mnie, że polskie pismo, które w dyskusyi o stosunkach polsko-ruskich przybiera ton wyzywający i zaczepliwy, nie może ze mną zgodzić się. Przez całe życie starałem się bowiem o to, i starać się nie przestanę, ażeby w te stosunki wprowadzić ton pojednawczy, oprzeć je na wzajemnem poważaniu i zaufaniu. A ktokolwiek uderza w tych rzeczach w ton zawistny i kłótliwy — czy w ruskich czy w polskich pismach, z tym ja zgodzić się nie mogę.

Przychodzę do właściwego przedmiotu.

Ucichły strajki. Roboty polowe odbywają się już w całym kraju spokojnie.

Nie ustaje jednak robota tych czynników, które strajki rolne wywołały, i rozdmuchiwały je tak długo, dokąd się tylko dało ten rozruch utrzymywać.

Skoro jednak na przekor tym usiłowaniom, powrócił spokój w kraju, przygotowują się one na tem tle do nowej kampanii przeciwko obecnemu porządkowi społecznemu w Galicyi. Mianowicie przygotowują materyały do awantur w parlamencie podczas zbliżającej się sesyi. Nie potrzeba na to być prorokiem, ażeby przewidzieć, jaką to chryję urządzą pp. dr. Kos, Breiter i Daszyński w Izbie poselskiej *ex re* strajków rolnych w Galicyi: będzie to znowu *ein galizischer Tag*.

Nie pierwszy to i nie ostatni będzie apel tych panów we Wiedniu do wrogów Koła polskiego i wrogów tego wszystkiego, czego bronić Koło polskie jest obowiązanem. Ataki ich nastręczą tylko sposobność do autentycznego odparcia tych wszystkich fałszów i oszczerstw, jakie o stosunkach agrarnych kraju naszego nieprzyjaciele nasi z powodu strajków rolnych teraz rozpowszechniają.

Jaskrawe światło na polityczną tendencyę podżegaczy do strajków rzuca pewien fakt znamienny, godny zaznaczenia. Oto zdumiona opinia publiczna nie umiała z początku wytłomaczyć sobie, skąd to się wzięło, że najostrzejszy był przebieg strajków rolnych właśnie u niektórych właścieli dobr ziemskich, znanych z filantropijnego usposobienia, w kołach sąsiadów okrzyczanych za „chłopomanów“, a u włościan posiadających ugruntowaną reputacyę „dobrych panów“. Możnaby jednym tchem przytoczyć cały szereg nazwisk bardzo znanych u nas w życiu publicznem osobistości — a znanych także z czynnej przychylności dla włościan, posiadających u nich mir i poważanie, którzy teraz przejść musieli przez najgorsze awantury strajkowe, jak napady tłumne i gwałty, które doprowadziły władze do potrzeby powołania siły zbrojnej dla ich uśmierzenia, aresztowań itd. Dziwiono się powszechnie, dlaczego właśnie tych panów to trafiło, a nie innych, być może o wiele twardszych w stosunkach z ludem, ich sąsiadów?

Zestawmy tylko ich nazwiska, a od razu jak na dłoni będziemy mieli tę zagadkę rozwiązaną.

Są to mianowicie mężowie polityczni, wybitni posłowie — a Polacy, dzierżący mandaty poselskie, poruczone im przez włościan ruskich. Więc nie chodziło tam o wysokość zarobków robotniczych, ale o awanturę polityczną. Agitatorowie *Narodowego komitetu* wytężyli wszystkie siły, ażeby właśnie u nich podburzyć włościan do gwałtów — koniecznie do gwałtów, aby z ich nazwiskami można później paradować w parlamencie i piętnować ich jako szczególnie twardych gnębicieli ludu, a zresztą także, ażeby puścić w kurs ich nazwiska i między lud na wiecach w pismach podburzających, jako niby najgorszych wrogów ludu!

Taka to polityka tkwi w całym ruchu strajkowym!

Rozumna, przewidująca polityka narodowa wymaga, ażeby tak urządzać stosunki dworu z włościanami, iżby żadna agitacya postronna nie mogła się wcisnąć pomiędzy te dwa najsilniejsze u nas czynniki społeczne. Według pięknych słów kurendy ks. arcybiskupa Bilczewskiego, pracodawcy rolni starać się powinni teraz więcej niż kiedykolwiek „**jednać sobie stałą opieką i bratniem postępowaniem zaufanie i serca ludu**“.

Na tem i ja moje uwagi o strajkach rolnych kończę. *Teofil Merunowicz.*

Sprawy zagraniczne.

Polityka impulsów,

Jakiekolwiek nurtują antagonizmu wewnątrz w Prusiech i w reszcie państw Rzeszy niemieckiej, tudzież między Prusami a temi innemi państwami, w jednem życzeniu godzą się tam wszystkie bez wyjątku ludy i stronnictwa, a to, aby powodujący się bez namysłu impulsami swemi a nie rozumem stary cesarz zaniechał swoich manifestacyj krasomowczych i telegramowych. Intencye cesarza mogą być najlepsze, ale cóż kiedy skutki prawie bez wyjątku bywają fatalne, czego przykłady, choćby tylko począwszy od chińskich peror, tkwią jeszcze zanadto w żywej pamięci, abyśmy je przytaczać potrzebywali. Ale w manifestacyach dotychczasowych obracał się Wilhelm II. w obrębie, który mu jako człowiekowi, królowi Prus i cesarzowi niemieckiemu ostatecznie przysłużał.

Obecnie i tę granicę przekroczył i wmieszał się w sposób sierdzisty w wewnętrzne sprawy Bawaryi, do czego żadne zgoła nie przysłuża mu prawo; tak samo jak nie ma on prawa mieszać się w wewnętrzne sprawy Rosyi.

Z portu Swinemünde telegrofował cesarz d. 10. bm. do księcia rejenta bawarskiego: „Wróciwszy właśnie z mojej podróży, czytam z najgłębszem oburzeniem o odrzuceniu sumy, jakiej na cele sztuki żądałeś. Pospieszam z wynurzeniem mego oburzenia na niegodziwą, odbijającą się w tym uczynku niewdzięczność tak względem domu Wittelsbachów w ogóle, jako też przeciw twojej dostojnej osobie, który zawsze jako wzór podnoszenia i wspierania sztuki jaśniałeś. Zarazem upraszam cię, aby mi wolno było dać do rozporządzenia sumę, jakiej potrzebujesz, abyś był w stanie, w najpełniejszej mierze przeprowadzać zadania, jakie sobie wytknąłeś na polu sztuki“.

Ks. regent odtelegrafował nazajutrz z dworku myśliwskiego Fischbach: „Muszę ci wynurzyć moje najgorętsze dzięki za twoje tak ciepłe zainteresowanie się mojemi i mego domu usiłowaniami na polu sztuki, tudzież za twoją ofertę wspaniałomyślną. Zarazem cieszy mię, iż mogę donieść, że dzięki wspaniałomyślności jednego z członków mojej izby panów, który skreśloną sumę ofiarował, rząd mój jest w położeniu, wiernie tradycyom mego domu i mego ludu, bez przeszkody nadal forytować pielęgnowanie sztuki, jako jednego z zadan moich najprzedniejszych“.

Rząd bawarski umieścił w budżecie 100.000 marek na wspieranie sztuki. Izba posłów, w której centrum (katolickie) ma większość, odrzuciło tę pozycyę, przyjęła ją izba panów, ale izba posłów powtórnie odrzuciła, i na tem się skończyło. Centrum oświadczyło, że chodzi mu nie o upośledzenie sztuki, tylko jedynie o wybitne zamanifestowanie opozycyi przeciw rządowi; co też powszechnie wiadomem było; demonstrować zaś przeciw rejentowi i dynastyi, jeśli kto nie myślał, to z pewnością centrum, broniące z całej siły samoistności Bawaryi. Sumą ową 100.000 marek miał zresztą rozporządzać nie regent, tylko ministerstwo.

Sejm bawarski odrzucając ową sumę, działał w obrębie swojej kompetencyi; cesarz nie miał żadnego prawa mieszać się do sprawy, absolutnie tylko Bawaryę obchodzącej. Nie miał też podstawy do oburzania się na niewdzięczność, właśnie w tym wypadku, względem regenta Wittelsbachów. Cesarz obraził regenta, ofiarując mu sumę „którejby potrzebował“, bo dom Wittelsbachów jest bogatszy od domu Hohenzollernów i nietylko hojnością swoją, ale i pieczołowitością stworzył z Monachium ognisko sztuki, o czem dla Berlina żaden Hohenzollern nie myślał.

Zaszedł zaś ten ciekawy wypadek, że członek bawarskiej Izby panów hr. Moy już dnia 6 bm. ofiarował się złożyć owe 100.000 marek i że dnia 9 bm. wiedziano już o tem powszechnie w Berlinie — a telegram cesarza datowany jest z dnia 10 bm., a więc cesarz, uważając tę sprawę za tak ważną, że swoją osobą i kieszenią pragnął ją ratować, albo nie zażądał żadnych objaśnień, albo dano mu fałszywe.

Wszyscy podziwiają odpowiedź ks regenta bawarskiego, że „musi“ podziękować, ale „cieszy go to, że już jeden Bawarczyk dał ową sumę“. Ks. regent wskazuje co do sztuki na tradycye swego domu, ale oraz i swego ludu, a zresztą osobę swoją, o którą tak chodzi cesarzowi, zupełnie wycofuje z tej historyi, bo to rzecz jego ministerstwa. O uchwale Izby posłów ani pośrednio nie napomknął. Odprawa to grzeczna, ale sumaryeznie dosadna.

Telegram swinemündzki wywołał w całej Rzeszy zdumienie jeszcze większe, niż mowa malborska — a w kołach tak na wskróś monarchicznych, jak *Kreuzztg.* i absolutnie usłużnych jak *Nationalztg.* i *Berl. Polit. Nachr.* przerażenie tak wielkie, że dotychczas ani słówkiem się o nim nie odezwały. Nawet *Post* przyznała, że oba telegramy muszą wszędzie jak największą wywołać sensacyę, i jeżeli w pierwszym artykule udaje radość, że to telegram cesarza jakby obuchem palnął w centrum bawarskie. Ale już w drugim artykule ubolewa, że telegram cesarski został opublikowany, a co gorsza, że go rozgłoszono z Berlina i to z jakiegoś snać urzędowego nakazu, zaczem historya charakteru oficyalnego nabiera.

Tem samem upada wybieg półurzędowców, że tu chodzi jedynie o akt prywatnego impulsu cesarza. Tego zaś nikt zaprzeczyć nie myśli, i owszem powszechnie przyznają, że cesarz wmięszał się w wewnętrzne sprawy jednego z państw Rzeszy, czego dotychczas nie czynił, i że to rzecz niesłychanie fatalna, bo właśnie Bawarczycy są niesłychanie zazdrośni o swoją samoistność, bo nigdzie nie ma takiej nienawiści do Prus, jak właśnie w Bawaryi — wszak nawet bawarski następca tronu ks. Ludwik na bankiecie kolonii niemieckiej w Moskwie dobitnie zaakcentował, że monarchowie Rzeszy nie są wazalami cesarza.

Z Krynicy.

W sierpniu.

Zaledwie dwa tygodnie jakiej takiej pogody, i mamy znowu deszcz i zimno. Oczywiście stan taki aury nie oddziaływa korzystnie na kuracyuszów, toż i tę trochę życia i ruchu, które wywołało ciepło i pogodne jasne niebo, ustało, a wszyscy skuleni, zmarznięci, chowają się po kątach, a wielu nawet przedwcześnie ucieka.

W ogóle mówiąc językiem tubylców, sezony tegoroczne nie dopisały, a idąc za zdaniem przybyszów, Krynica coś się starzeje. Nie ta jednak urocza, tylu od natury bogactwy wyposażona Krynica, ale ta, która powinna urosnąć pod wpływem energicznej i czynnej ręki ludzkiej, ta właśnie coś starzeje. Czegoś jej zaczyna brakować, coś niedopisuje, a jak w każdem gospodarstwie, większem czy mniejszem, stan taki — bywa często niebezpieczny. Gdyby Krynica była własnością prywatną, to albo dla braku funduszów potrzebnych dla jej rozwoju, jużby była dawno upadła, albo w przeciwnym razie zajmowałaby dziś pierwsze miejsce w rzędzie tego rodzaju zdrojowisk. Że zaś zakład jest własnością rządu, który z natury rzeczy mniej z wkładami i z dochodami potrzebuje się liczyć, więc też w miarę jak u steru stali ludzie mniej lub więcej Krynicy przychylni, mniej lub więcej dla niej robiono. Gdy robota ta nie była jednak równą, systematyczną, ale wprost nieraz dorywczą, nic dziwnego, że zasiew nie dał takiego żniwa, jakieby było potrzebne, co pociągnęło za sobą z jednej i z drugiej strony zniechęcenie. Właściciel, nie widząc zysków, stracił ochotę do dawania, kuracyusz, nie znajdując tu tego, czego dziś słusznie wymagać może, począł Krynicę omijać. Nastąpiło więc przesilenie — przełom, i rok bieżący, jakkolwiek nienależący jeszcze do najgorszych, jest jednak wymownem świadectwem, że głosy tych, którzy lata całe nawoływali, aby ten, do kogo to należy, zajął się żywiej i energiczniej tą perłą zdrojowisk galicyjskich, były słuszne — że należało ich usłuchać, a... i wilk byłby syty i owca cała...

Na szczęście, owca jest i żyje i to żyje w całej pełni swej piękności, nieoskubana jeszcze z tej prześlicznej toalety, w jaką ją przyroda odziała, szumią jeszcze nad nią smukłe świerki, nie przestała zionąć ożywczem powietrzem, a tajemniczo szemrzące źródło zdrojowe rozsypuje szczodrze ukryte w niem perełki...

Ręki tylko ludzkiej potrzeba, ręki silnej, zdrowej, aby się wzięła do roboty, ale nie jak dotąd, dorywczo, niemal bezmyślnie, ale z planem, rozumie się z góry obmyślonym.

Refleksye te nasuwają się dlatego pod pióro, gdyż, o ile wszyscy znający dobrze tutejsze stosunki to czują, że Krynica jest w stadyum przesilenia, o tyle rozbudza ich ciekawość pogłoska, że przy końcu tego miesiąca ma się tu odbyć wielka ankieta, na której mają zapaść ważne dla Krynicy uchwały, i druga, poruszona nawet przez niektóre pisma, iż Krynicę chce wydzierżawić jakieś Towarzystwo akcyjne. Że coś trzeba z Krynicą zrobić, to wiedzą wszyscy — nawet rząd Zachodzi tylko pytanie, co lepiej: czy prowadzić dalej własny zarząd, czy wydzierżawiać.

Już to prawdę powiedziawszy, to ten własny zarząd „rządowy“, to gospodarowanie takim zakładem z daleka, bo jeżeli nie z Wiednia, to ze Lwowa, nie okazało się jak dotąd dla Krynicy zbawiennem — przeciwnie, okazało się szkodliwem, a nawet najlepsze chęci pojedynczych osób, niczego zdziałać nie mogły, bo chęci te ich, a nawet czyny, ginęły najczęściej w stosach „numerów“ zapylonych aktów. Gdyby więc nawet owa zapowiedziana ankieta powzięła bardzo mądre uchwały, daleko jeszcze do tego, aby one zostały równie mądrze wykonane. Aby to zrobić, co Krynicy dziś z miejca potrzeba, należałoby wydać najmniej milion guldenów, i potrzebaby, aby ten milion nie przechodził przez biurka setek referentów, ale, aby go użyto tu na miejscu, przez tych, którym stosunki lokalne są dobrze znane, jednem słowem przez ludzi praktycznych i zawodowych. Dlatego też stanowczo można twierdzić, że daleko korzystniej byłoby dla Krynicy, gdyby znalazło się rzeczywiście jakie Towarzystwo z odpowiednim kapitałem i zakład wydzierżawiło.

Zapatrywanie, że w Krynicy byłoby drożej, bo Towarzystwo chciałoby jak największy zysk ciągnąć, jest co najmniej śmieszne, bo każde Towarzystwo musi być przedewszystkiem w tego rodzaju przedsiębiorstwie nie szukającem ryzyka — dobrym gospodarzem, a dobry gospodarz stara się dawać dobrze i tanio, aby klientów ściągać, a nie złem i drogiem odstraszać. Dla tej samej przyczyny, dzierżawca będzie musiał dbać o rozwój zakładu, bo tylko podnosząc go, może liczyć na większy dochód. Dużoby jeszcze można mówić na ten temat, i znaleźć dość argumentów, przemawiających za wydzierżawieniem Krynicy, przytoczyć można jednak jeszcze ten, że przynajmniej tu w Krynicy taki sposób załatwienia jej dalszego bytu i rozwoju z ogólnem spotkał się uznaniem.

Czy tylko takie Towarzystwo się znajdzie... i gdzie? Może... Tymczasem używajmy darów Bożych jakie są. Spacerujmy, kąpmy się... no i jadajmy w Kurhauzie u poczciwego Fleischmana, który ze znanym lwowskim ma tylko tyle wspólnego, że zamiast raków i ryb — daje mięso i ciastka, ale na tym samym... sosie.

Dalszych rozrywek dostarczają nam koncerty różnych chórów i solistów, oraz „Miłośnicy“ w teatrze. Tym pomagają trochę prawdziwi aktorzy — pomagała Bednarzewska — obecnie Kamiński, oczywiście oboje z wielkim sukcesem. O balach większych nie słychać, mniejsze t. z. „reuniony“ nie bardzo się udają — natomiast dopisała urządzona 8 bm. loterya. Niewłaściwie tylko zamknięto deptak i kazano płacić wstęp. Wiele osób narzekało na to i słusznie. Chętnie każdy da na cel dobroczynny, ale wymuszać w ten sposób datków nikt nie ma prawa.

Z nowin dnia, że świeżo ukazała się bar-

Ludwik Stasiak.

SPORT RYBACKI.

(HUMORESKA).

Do rybołostwa w ogole, do sportu zaś wędkowego w szczególe, zachęcili mnie Jacek i Maurycy, dwaj przyjaciele moi, bawiący w Szczawnicy.

Gdyśmy razem obiad w domu zdrojowym jedli, toczyła się między nimi bardzo zajmująca i ożywiona rozmowa.

— Ja pozostanę zawsze przy mojej metodzie.

— Jeśli pstrągi łapać, to tylko na *March brown*.

— Wolę muchy francuskie.

— Nie wartają nic. Tylko angielskie.

— Przed tygodniem złapałem na Dunajcu pstrągów dwadzieścia siedm.

— Na górnej Rabie wylądowałem sześćdziesiąt ogromnych ryb.

— Jestto bagatela. Podczas pobytu mego w Żegiestowie w dwóch dniach złapałem pstrągów trzysta pięćdziesiąt.

— Nie ma się czemu dziwić. Ja pod Czerwonym klasztorem w jednym dniu chwyciłem czterysta dwie ryby.

— Sport przestaje być przyjemnym, jeśli na wędkę idą ryby drobne. Miałem kilka razy sposobność widzieć pańskie zdobycze, a na widok ich przyszedłem do zdania, że wolę jedną rybę dużą niż tysiąc małych. Pstrąg przezemnie złapany miał dwa funty.

— Trzyfuntowe ryby, to codzienna moja zdobycz. Niedawniej jak tydzień temu przyniosłem sobie na śniadanie pstrąga, który miał czterdzieści centimetrów.

— Mój miał łokieć.

— ...oczywiście bez głowy i ogona. Cała długość wynosiła półtora łokcia.

— Nie zapomnę nigdy chwili, gdym w Zakopanem, z gronem amatorów sportu wędkowego wyszedł na Dunajec. Zarzucam muchę i czuję w rękach ciężar ogromny, widzę we fali Dunajca szamotanie się straszne. Pstrąg na dwa łokcie wyszedł z wody. Już go miałem na brzeg dostać, gdy w tem...

— Urwał wędkę i uciekł...

— Tak jest.

— Byłem od pana o tyle szczęśliwszy, że rybę na półczwarta łokcia wydobyłem z wody.

W dyalog Jacka z Maurycym wrzuciłem jakieś zdanie obojętne, chcąc przerwać i zakończyć tę rozmowę. Byłem pewnym, że jeśli Jacek złapie pstrąga na ośm łokci, to natychmiast Maurycy wydobędzie takąż rybę długą na dwa kilometry, jeśli ryba Maurycego będzie mieć dwieście cetnarów, to pstrąg Jacka będzie o kilka funtów cięższy od całej kuli ziemskiej. Bo zdania ludzkie tak w dziedzinie wiedzy, jak i gospodarstwa krajowego są podzielone, mędrzec zaś musi zachować miarę i oceniać sprawę bez animozyi i z zimną rozwagą.

W twierdzeniach sportsmenów rybackich, opowiadających o złapanym pstrągu, który głowę miał w dolinie Kościeliskiej, pletwę zaś ogonową powyżej Gdańska w morzu Bałtyckiem, jest nieco przesady, dyktowanej zapałem myśliwskim i polotem rybackiej fantazyi. Z równą jednak stanowczością piętnuję ohydną i brzydką złośliwość historyi naturalnej, która chcąc zrobić sportsmenom na złość, twierdzi w sposób jadowity, że pstrąg dochodzi najwyżej do trzydzieści centimetrów długości.

Niemniej z rozmowy Jacka z Maurycym wysnułem dwa pewniki. Pierwszym był ten, że sport rybacki należy do najrozkoszniejszych zajęć, jakie ubarwiają nasze życie, że ryby w Dunajcu z żarliwością uznania godną czekają na literatów z Warszawy i koncypientów adwokackich z Krakowa, aby się dać złapać; drugi zaś ten, że aby pstrąga złowić, trzeba mieć wędkę angielską, sznur angielski, muchę angielską, że trzeba zupełnie w sposób angielski sport ten załatwiać, aby wyciągnąć z wody *Common trout*, który w języku zwykłych ludzi, nie mających pojęcia o sporcie, nazywa się pstrągiem.

* * *

Kupiec handlujący przyborami sportowymi podał mi krzesło.

— Proszę siadać.

— Dziękuję. Taka drobnostka jak kupienie wędki nie zajmie mi wiele czasu.

— Pan sądzisz, że wybór wędki i much to rzecz bagatelna?

— Bynajmniej.

— Przedewszystkiem racz mi pan powiedzieć, jaką życzysz sobie mieć wędkę? Mam kije od najdroższych do najtańszych. Przepyszna wędka trzcinowa za koron sześć, leszczynowa za koron ośm, wędka żelazna za koron dwadzieścia...

— Żądam wędki angielskiej.

— Widzę — odezwał się z uśmiechem kupiec — że mam do czynienia ze sportsmenem, który rzecz traktuje zawodowo a nie po dyletancku.

— Rozumie się — rzekłem, spuszczając oczy, aby kupiec nie widział w nich blasku dumy.

— Oto dla pana kij bambusowy, składany, wiązany jedwabiem za koron sześćdziesiąt. Teraz przystąpmy do much.

— Proszę o angielskie.

— Tylko takie panu dać chciałem. Na składzie mam najlepsze londyńskie fabrykaty. Patrz pan żyłka z jedwabnika, hak prawdziwy *Limmerick* sztuczna mucha arcydzieło przemysłu. Na miesiąc maj masz pan tu dwadzieścia egzemplarzy. *stone fly*, dwadzieścia egzemplarzy *pale evening dun* i dziesięć sztuk *little yelow may fly*.

— Co do czerwca.

— Na czerwiec nieporównana jest mucha *Green and gray drake, sedge and alder fly*.

— Daj mi pan sztuk czterdzieści.

Kupiec popatrzył na mnie oczami, w których malowało się zdziwienie i zgroza.

— Co? Czterdzieści? Pan chcesz szlachetny sport traktować jako dyletant?

— Sądzisz pan, że to za dużo?

— Prawdziwi sportsmeni kupują na wakacye tych much dwa funty.

— Proszę mi odważyć *green drake* cztery funty, *sedge* zaś *fly* dziesięć funtów.

— Dobrze! Na lipiec daję panu czternaście funtów *blue midge*. Na sierpień kilogram *willow dun fly*. Na każdy tedy miesiąc jesteś pan w muchy zaopatrzony. Mniemam, że ten zapas panu wystarczy.

I ja byłem tego zdania. Zawołałem pięciu chłopów, którzy zanieśli mi zakupione materyały sportowe na kolej. Trzech niosło wędki i żelazne haki z muchami, dwóch zaś książki, które obej

dzo ozdobna książeczka pióra zarządcy Krynicy p. Mravincsica. Zebrał on w niej pracowicie wszystkie daty odnoszące się do zakładu i ujął je w przystępną i barwną formę. W ogóle p. Mravincsic przeistoczył się już na prawdziwego Kryniczanina, i zyskał sobie nietylko uznanie dla osoby jak i dla znawstwa, jakie pracą zdobył.

Na zakończenie słówko o naszem tu życiu towarzyskiem. Nie bardzo ono kwitnie, a nawet pesymista powiedziałby, że go wcale nie ma. Nie trzeba jednak tak czarno się zapatrywać, zwłaszcza, że są tu jeszcze dobre duchy, które sytuacyę ratują. Duchami tymi, są tutejsi lekarze, zwłaszcza młodzi. Leczą oni... ciało, ale pokrzepiają i ducha, łącząc, kojarząc, zaznajamiając, jednych z drugimi i czyniąc co tylko w ich mocy leży, aby nam uprzyjemnić ten padół... deszczu. Obok drów Czerhy, Wąsowicza, grupują się całe zastępy, wtóruje im dzielnie świeżo tu przybyły dr. Dębicki, znany od tylu lat ordynator Iwonicki, a który zdobył tu wstępnym bojem ogólną życzliwość i uznanie. Nie można też pominąć i innych wielu lekarzy, jak p. Lorenckiego, Kmietowicza, Zarzyckiego wreszcie dr. Grabowicza który ma tu swoją willę „Karolówkę" a w niej doskonały pensyonat, gdzie się wybornie je i bawi... co w Krynicy rzadkie, ale ważne.

Jeżeli zatem ktoś nie bardzo wymagający, znajdzie i w Krynicy zdrowie i zabawę. Tylko, że tych „niewymagających, mniej jak wymagających" trzeba się więc starać koniecznie, a by wszyscy byli zadowoleni. Czy to tylko możliwe?... Zobaczy — kto dożyje! *Mt.*

Z izby sądowej.

(*Epilog zaburzeń czerwcowych*).

Lwów 16 sierpnia.

Na dzisiejszej rozprawie przystąpiono do przesłuchiwania świadków. Pierwszy zeznawał K. Merato, strażnik miejski, oświadczył mianowicie, że gdy Dutkiewicz i tow. przeszkadzali pachołkom miejskim skrapiać plac Maryacki, zachowanie się strejkujących było spokojne. Świadek na chwilę przerwał robotę, potem skrapiał plac dalej. W tej sprawie zeznawali dalej i agent policyjny T. Kawen i kapral polic. J. Kajdej, wyjaśniając, dlaczego aresztowali Zubacza i Jankowskiego z powodu spędzania brukarzy od roboty. Zeznawał następnie J. Krobicki, podmajstrzy brukarski, który widząc że Krasnoid spędza robotników, udał się na policyę, aby aresztowała podburzających. J. Kaciuba brukarz miejski, widział Krasnoida, jak szedł na czele strajkujących i wzywał brukarzy, aby zaprzestali pracy.

Przesłuchani następnie świadkowie Michał Tymicki, brukarz i Dmytro Ryj nie zeznali nic ciekawego. Michał Budyński, kapral policyjny, który aresztował Krasnoida przy ulicy Kazimierzowskiej zeznaje, że Krasnoid zabierał robotnikom naczynie i składał je na taczki, i dlatego go aresztowali, ale Krasnoid nie opierał się ani też nikt go nie wydzierał.

Jan Aczkiewicz kapral policyjny, który aresztował Postradę za to, że on nie pozwalał aresztować Krasnoida, zeznaje, że Postrada nie chciał z nim iść i dlatego musiał go wziąć za kark.

Nastęnie inny kapral policyjny Jan Mazepa, zeznawał, że aresztował Rissa za to, że ten nie dozwalał aresztować Postrady. Dalszy kapral policyjny Sawczuk, że aresztował Deneka za to, że stawał on w obronie aresztowanego Rissa, oraz że Denek przy aresztowaniu opór stawiał.

Komisarz pol. K. Janicki widział, jak Pociasa wydzierał z rąk W. Hulika, który spokojnie kosił trawę na wałach gubernatorskich, kosę i dlatego go aresztował.

Agent polic. M. Gross zeznał, że aresztował G. Wołoseckiego dlatego, iż on odgrażał się, że idzie spędzać rębaczy z roboty

Dalszy ciąg rozprawy we wtorek o godzinie 10 rano.

KRONIKA.

Lwów, dnia 16. Sierpnia 1902

Kalendarzyk.

W niedzielę 17 sierpnia Liberata Op. — Gr. kat. 7 Otrok w Efez. — Kal. Słow. Mirona św.
Wschód słońca 5·04, zachód 7·01.

W poniedziałek 18 sierpnia Heleny ces. — Gr. kat. Jewsyhnia. — Kal słow. Bronisławy.
Wschód słońca 5·05, zachód 6·59.

We wtorek 19 sierpnia Benigny. — Gr. kat. Preoqr. Hospoda. — Kalendarz słowiański Bolesaawa,
Wschód słońca 5·06, zachód 6·58.

We środę 20 sierpnia Stefana króla. — Gr. kat Dometya Pr. — Kal. słow. Sobiesława.
Wschód słońca 5·07, zachód 6·56.

— **Mili i drodzy goście**. Piszą nam z Turczeńskiego św. Marcina, że bawi tam grono czeskich literatów, którzy przybyli na posiedzenie słowackiego stowarzyszenia „Živena" i „Muzeal". Na czele czeskiej drużyny stoi przyjaciel nasz serdeczny Franciszek Hovorka, który bawi na Słowaczyźnie wraz z żoną i córką. Całe grono przyjedzie za kilka dni do Zakopanego. Czechom towarzyszyć będzie p. Dola nestor słowackiego dziennikarstwa, sympatyczny prezes zjazdu słowiańskich dziennikarzy w Lublanie. Drogich gości naszych całem sercem na polskiej ziemi witamy.

— **Ks. Józef Chrzanowski**, kanonik hon. i beneficyat Bazyliki Maryi Maggiore w Rzymie został mianowany przez Ojca św. Leona XIII szambelanem ad honorem.

Dyrekcya poczt zamianowała praktykantami pocztowymi: J. Kmicikiewicza dla Stryja, T. Szczeklika dla Brodów, Er. Förchtegotta i Jós. Runiewicza dla Tarnopola, St. Kantora, St. Niesiołowskiego, Stanisława Drebszaka, Leon Szczurkiewicza, Antoniego Firicha, Wł. Richtera i Jana Uhrynowskiego dla Lwowa, M. Müllera, K. Komorowskiego, S. Kurczaka, W. Sławińskiego i L. Klimkiewicza dla Krakowa, A. Kolankowskiego i J. Kowala dla Stanisławowa, A. Sochackiego dla Podwołoczysk, J. Piskozuba dla Kołomyi, S. Michalika dla Nowego Sącza i J. Kwiecińskiego dla Sambora.

— **Odznaczenie.** Cesarz nadał dyrektorowi gimnazyum w Tarnowie dr. Benoniemu, z okazyi przeniesienia go w stan spoczynku, order żelaznej korony III. kl.

— **Rada szkolna krajowa** zamianowała w szkołach ludowych: Ks. J. Domańskiego katechetą w Zaleszczykach, P. Bochenka naucz. w Nowym Sączu, A. Zimmermanównę w Brodach, ks. A. Woźniaka w Brodach, J. Jaworskiego star. naucz w Brodach, K. S[illegible]nickiego ml. naucz. w Brzeskiu, E. Smolkową star. naucz. i M. Smolską star. naucz. w Jaworznie, J. Chmielewskiego kier. w Tłustem, K. Ruta ml. naucz. w Leżajsku, A. Jaworskiego star. naucz. w Kulikowie.

Nauczycielami kierującymi szkół 2-kl. zamianowała: K. Chlamtacza w Ulhówku, K. Scholza w Golcowej, F. Ożgowicza w Tyśmienicanach

Nauczycielkami młodszemi szkół 2-kl. zamianowane: H. Medyńska w Obroszynie i M. Cybiakówna w Werbiążu niżnym.

Nauczycielami szkół 1-kl. mianowani: W. Tarnawska w Haliczanowie, J. Lipski w Potrzyczy, J. Zgłobiś w Jurkowie, L. Szeremetowa w Czerkasach, M. Patrakówna w Rakowcu, M. Stachowski w Gajach roztockich i M. Złotnicka w Wołoszczyźnie.

Rada szkolna krajowa przeniosła: M. Worobca w Ostrowie do Kułaczkowiec, J. Cieśla w Sarzynie do Białobrzegów, K. Dolais w Wulce hameleckiej do Zagórza, E. Rześnikową w Dziale do Przyborowa, S. Bednarską w Golcach do Sojkowy, J. Winnickiego w Czerkasach do Glinnej, J. Zaleskiego w Tatarach do Babina, J. Chmiela w Lubzinie do Skrzyszowa, J. Szerzeniś w Maćkowicach do Rosochaczu.

Kronika lwowska.

= **Rada m. Lwowa** na czwartkowem posiedzeniu uchwaliła zbudować przy zakładzie dla nieuleczalnych trzpiarnię kosztem 7000 kor. dokonała wyboru komisyi prawniczej, dochodów niestałych, dóbr miejskich i regulacyjnej i załatwiła szereg spraw administracyjnych i rekursów budowlanych.

= **Pogrzeb śp. barona Brunickiego** odbył się dziś o 10 zrana z domu żałoby przy ul. Trzeciego Maja na cmentarz Łyczakowski. W orszaku pogrzebowym oprócz najbliższej rodziny widzieliśmy namiestnika hr. Pininskiego, hrabiów Drohojowskich, Fredrów, Brunickich z Lubienia i z Cieszanowa, obywateli zaprzyjaźnionych z domem właścicieli Zaleszczyk i deputacyą miasta Zaleszczyki pod przewodnictwem wiceburmistrza p. Pawłowskiego. Deputacya stowarzyszenia „Gwiazdy", której zmarły był długoletnim członkiem, złożyła na trumnie wieniec. Rada gminna miasta Zaleszczyki zamiast wieńca na trumnę śp. barona Brunickiego przeznaczyła ośmdziesiąt koron dla miejscowych ubogich.

= **Wieczorek humorystyczny Fiszera**. który się odbył wczoraj w sali „Sokoła" cieszył się wielkiem powodzeniem. Publiczność, chcąc usłyszeć swego ulubieńca, zapełniła szczelnie salę i bawiła się wybornie znakomitemi kreacyami p. Fiszera, darząc go ustawicznie hucznymi oklaskami. P. Fiszer zachęcony wielkiem powodzeniem swego wczorajszego wieczorku daje jutro w niedzielę w „Sokole" drugi wieczór z odmiennym programem.

= **Piorun w cerkwi**. Wczoraj około 3 godziny popołudniu w czasie burzy, oderzył piorun w cerkiew skniłowską i zapalił wielki ołtarz. W kilka minut, część cerkwi stała w płomieniach. Na szczęście, przybyła wnet wezwana telefonem lwowska straż ogniowa i resztę cerkwi uratowała. Szkoda wynosi około 6000 koron.

= **Kościelni złodzieje** wyciągający ze skarbonek pieniądze, za pomocą lepką gumą pociągniętych patyczków tworzą, jak się zdaje formalną szajkę. Wczoraj aresztowano Marcelego Rudnickiego za to, że wyciągał w ten sposób pieniądze z puszki Świętopietrza w kościele OO. Dominikanów Jan Kaczaniowski i Emilja Botnika, pilnowali tymczasem, aby mu kto w tej manipulacyi nie przeszkodził, aresztowano ich więc także. OO. Dominikanie twierdzą, że taż sama puszka Świętopietrza, okradaną już jest od około 2 lat, nie udało się jednak dotychczas złodziei przytrzymać. Wobec tego, że Botnika utrzymywała stosunki z także innymi złodziejami kościelnymi, prawdopodobnem jest, że tworzą oni jakąś szajkę działającą w porozumieniu.

= **Wojna w szpitalu.** Pozostająca w leczeniu na oddziele skórnym szpitala powszechnego Mina Ehrenzweig, kobieta lekkich obyczajów, która miała być wczoraj z powodu wyprawiania wrzasków w czasie wizyty lekarskiej ukarana aresztem domowym, rzuciła flaszką na jednego ze szpitalnych posługaczów, który ją mieli odstawić i lekko go zaskodziła. Gdy następnie posługacze cofnęli się na korytarz, inne chore znajdujące się w tej samej sali, zabarykadowały drzwi łóżkami, poczęły rzucać flaszkami i miskami na ogród, rozebrały inne łóżka, powyjmowały słomę z sienników i zapaliły ją na oknie. Dopiero po otwarciu drzwi przez ślusarza, udało się wezwanym żołnierzom policyjnym i parobkom szpitalnym przemocą wtargnąć do sali i ubezwładnić szalejące kobiety. Ośm z nich odstawiono ze szpitala do policyi z prośbą o ich ukaranie.

= **Lwowska załoga wojskowa** udaje się we środę 20 b. m. o godz. 3 rano na manewry jesienne w okolice Stanisławowa. We Lwowie pozostanie tylko garstka żołnierzy, potrzebnych na warty i pogowia.

Kronika krajowa.

Wypadek kolejowy. Z Czerniowiec donoszą: W otwartem polu przed stacyą Czerepkoutz na Bukowinie, w dniu wczorajszym, wykoleił się częściowo pociąg osobowy Nr. 314 z nieznanej dotychczas przyczyny. Część wagonów przewróciła się. Siedmnaście osób, podróżnych, odniosło obrażenia. Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił rannym w 30 minutach po wypadku lekarz kolejowy z Hlibokiej, a po upływie jeszcze godziny czterej lekarze, przybyli pociągiem ratunkowym z Czerniowiec. Podróżni pociągu nr. 314 pojechali pociągiem ratunkowym dalej do Czerniowiec.

Przerwa w ruchu spowodowana tym wypadkiem potrwa mniej więcej 60 godzin. W tym czasie ruch osobowy utrzymany będzie za pomocą przesiadania się podróżnych w miejscu wypadku. Natomiast ruch pociągów towarowych na przestrzeni Hadikfalva-Hliboka musiano na ten przeciąg czasu zupełnie zastanowić.

Z Hliboki z prywatnego źródła telegrafują: Wóz pocztowy został zgruchotany. Asystent pocztowy p. Koperski i dwóch woźnych pocztowych Marek Zając i Stanisław Zając ciężko ranieni; drugi asystent pocztowy Załuski wyszedł cało. Ranionych wysłano pociągiem pospiesznym do Lwowa dokąd przybędą dziś o godzinie 1 m. 45 w południe.

11 wagonów zgruchotanych, a mianowicie 8 osobowych, dwa pocztowe i jeden pakunkowy. Przyczyna wykolejenia była prawdopodobnie wyrwana szyna.

Z Czerniowiec telegrafują ze źródła prywatnego: Równocześnie z nowym pociągiem, który sformowano w miejscu rozbitego i wysłano w stronę Lwowa, wysłano też pociąg ratunkowy z lekarzami, opatrunkami i robotnikami w stronę przeciwną, tj. na miejsce katastrofy. Zajęto się przewiezieniem rannych do Czerniowiec i o ile to było możebnem i potrzebnem odesłanie ich dalej. Ciężko rannego asyst. pocztowego Koperskiego i innych ambulansowców wysłano do Lwowa pociągiem pospiesznym, który odchodzi stąd o godzinie 8 min. 2 rano, tak, że przybędą do Lwowa prawdopodobnie o godzinie 1 min. 45.

Służba kolejowa, która przybyła do Lwowa, opowiada, że ze zranionych osób sześć miało umrzeć.

W ostatniej chwili telegrafują nam z Czerniowiec: Podczas wczorajszej katastrofy kolejowej koło Czerepkoutz 8 wagonów przewróciło się. Dwie osoby są ciężko ranne a 15 lekko.

Jubileusz Kalwaryi Zebrzydowskiej. Z Kalwaryi piszą pod d. 14 bm.: Dziś pociągiem południowym przyjechali: kardynał ks. Puzyna i ks. biskup przemyski Pelczar, którym towarzyszyli ks. kan. Wądolny i ks. dr. Fielek. Na dworcu kolejowym oczekiwali przybycia książąt kościoła ks. Podworski, starosta p. Geppert, marszałek p. Sławiński wraz z radą gminną Kalwaryi, przedstawicielami władz świeckich i duchownych. Przed południem celebrował sumę pontyfikalną w kościele ks. biskup Wałęga. Równocześnie z kaplicy Trzeciego Upadku odbyło się nabożeństwo dla Morawian, które celebrował ks. dziekan Spiczka z Morawskiej Ostrawy, a zarazem wygłosił kazanie, oraz w kościele Grobu Matki Boskiej nabożeństwo dla Orawian, które celebrował ks Jan Hatjar, proboszcz z Habówki, wygłosiwszy zarazem i odpowiednie kazanie. Popołudniu celebrował nieszpory ks. Wądolny, kazanie wygłosił ks. Moralski, gwardyan OO. Bernardynów w Krakowie. Równocześnie udzielali wszyscy trzej ks. biskupi sakramentu bierzmowania ogromnej liczbie wiernych. Pątników nieco ubyło, lecz i pociągi nadzwyczajne i zwyczajne wielu jeszcze przywożą. Tłumy ludu zalegają jeszcze nietylko wszystkie miejsca koło klasztoru, lecz wszędzie widać przechodzące drużyny pątników z miejsca na miejsce, z kaplicy do kaplicy. Szczególnie dążą dziś kompanie dróżkami Matki Boskiej do Grobu, cząc wigilię przed uroczystem świętem Wniebowzięcia.

W Buczaczu dnia 14 bm. o 7 rano wybuchł z niewiadomej przyczyny groźny pożar na folwarku Buczackim i przy silnym wietrze zniszczył browar br. Potockich i dużą stajnię. Szkoda ubezpieczona jest bardzo znaczna.

W Jelenkowatym obok Ławocznego wybuchł groźny pożar. Spłonęło 16 zagród wieśniaczych. Szkoda wynosi około 15000 koron. Zagrody nie były ubezpieczone.

Zarząd główny krakowskiego tow. oświaty ludowej założył w lipcu br. dwie nowe bezpłatne czytelnie ludowe w gminach: Żołynia (pow. Łańcut) Mnich (pow. Bielsk na Sląsku) oraz uzupełnił biblioteki w 24 dawniej założonych czytelniach w gminach: Dwory (pow. Biała), Borzęcin, Gosprzydowa, Ruda Kameralna (pow. Brzesko), Wydrna (pow. Brzozów), Zarzecze, Zmigród Nowy (pow. Jasło), Bieńczyce, Czulice, Czułów (pow. Kraków) Krasne-Lasocice, Zmiąw (pow. Limanowa), Staremiasto (pow Łańcut), Krzyszkowice (pow. Myślenice (Swoszowice (pow. Podgórze) Ubieszyn (pow. Przeworsk) Czarna, Pustynia (pow. Robczyce), Biała (pow. Rzeszów) Chocznia Tarnawa (pow. Wadowice), Krzeszów, Rajcza, Sucha (pow. Żywiec). Ogółem rozesłano 1191 książek, wartości 1017 koron. Ogółem w roku bieżącym założono nowych czytelni 10, oraz uzupełniono 57 biblioteczek czytelni, dawniej założonych i rozesłano książek 3144 wartości 2516 kor.

W kołomyjskiej Kasie Oszczędności miano odkryć malwersacye. Winnymi mają być buchalter i żyd urzędnik.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Antwerpia 16 sierpnia. Podczas wczorajszego pochodu z pochodniami, ogarnęły płomienie pewien powóz, na ktorym jechało pięć pań. Jedna z nich spaliła się a cztery doznały silnych poparzeń.

Szczecin 16 sierpnia. Zandarmerya aresztowała tu 21 letniego robotnika Hammera, który przyznał się, że w ostatnich latach zamordował 7 kobiet publicznych. Morderstwa te popełnione zostały na tle seksualnem.

Ze stowarzyszeń.

Towarz. ochotn. straży ogniowej „Sokół" we Lwowie i Janowie urządzają w niedzielę dnia 17 bm. wycieczkę do Janowa połączoną z festynem i zabawą ogrodową.

MAŁY FEJLETON.

Starożytne tańce w Polsce.

W Rzymie wychodzi od kilku lat, jako organ stowarzyszenia artystów dramatycznych i lirycznych, tygodnik p. t. *Kroniki musyczne i dramatyczne*.

W jednym z ostatnich numerów dr. Oskar Chilesotti, z miasteczka Romano d'Ezzelino, pod Vicenzą, umieszcza artykuł p. t. „Starożytne tańce polskie", w którym zastanawia się nad początkami poloneza.

Według Riemanna (*Dictionnaire de musique* r. 1889) przypuszczać należy, iż polonez nie wziął początku z tańca ludowego polskiego, ale raczej z ceremonii, jaka się odbyła podczas koronacyi Henryka Walezego na Wawelu (r. 1574), kiedy szlachta polska, dygnitarze, panie i panowie, kroczyli parami przed nowym królem, aby mu się przedstawić. Tak samo mówi Grove w w Słowniku swoim, na którym też opierał się dr. Adolf Lindgreen z Sztokholmu w pracy, wydrukowanej w rocznikach kongresu paryskiego z r. 1900, p. t. „*Contribution à l'histoire de la Polonaise*". Jednakowoż Lindgreen zaznacza opinię A. Sowińskiego (*Musiciens polonais* r. 1857), według której polonez, t. j. jego muzyka, odnajduje się w starych kantyczkach, z których też Sowiński podaje przykład, aby wykazać, że rytm i kadencya nowoczesnego poloneza już się w nich znajdują.

Co do dwóch tych zdań słusznie uważa Böhme, niemiecki autor „Historyi tańca w Niemczech", iż defilada przed Walezym nie mogła jeszcze być polonezem o takcie $^3/_4$.

W książce o lutni Besarda (thesaurus harmonicas. Kolonija, r. 1603) znajduje się kilka „choreae polonicae", ale, jak przyznaje W. B. Squire, autor artykułu: „Polonaisae" w Słowniku Grovue'a. bardza słabo przypominających rytm i charakter narodowej muzyki polskiej i są one też, po większej części, kompozycyami wenecyanina, przebywającego w Polsce, za panowania Zygmunta III.

P. Chilesotti podaje w *Cronache musicali e dramatiche* wypis dwóch starych tańców polskich z dzieła sławnego lutnisty francuskiego, Besarda, zatytułowanych: „Choreae polonicae Diomedis".

Kompozytorem muzyki był Katon Diomede, znakomity lutnista i śpiewak, rodem z Wenecyi. Jako młody chłopiec, znalazł sie na dworze podskarbiego kor. Stanisława Kostki i w Krakowie, w r. 1607, ogłosił kilka kantyków na cześć św. Stanisława (biskupa?). Diomede urodził się około połowy wieku szesnastego. Nie wiadomo, kiedy umarł.

Jest rzeczą prawdopodobną, że do swoich utworów czerpał materyał w starej muzyce polskiej. Rzecz jest trudna do sprawdzenia, gdyż z dawniejszych czasów mało co się dochowało. Dr. Lindgreen w wyżej cytowanym artykule podaje wprawdzie „Taniec polski", przepisany z „Nauki lutni" Waisseliusza (z r. 1592), ale taniec ten jest tylko małoznaczącą próbką.

Tego znów nie można powiedzieć o dwóch „tańcach polskich" Diomedesa, choć one nic spólnego nie mają z dzisiejszym polonezem, który widocznie znany był jako „polska" i, jak twierdzi p. Chilesotti, ma pewne powinowactwo z „bolero" hiszpańskiem.

Ten sam numer „Kronik" zamieszcza jeszcze artykuł z Kremony o obchodzie patryotycznym pamięci autora hymnu Garibaldiego, zmarłego w r. 1867, kapelmistrza Olivierego. Artykuł nosi podpis G. G. Dobrski.

Ruch artystyczno-literacki.

* **W teatrze lwowskim** rozpoczną się przedstawienia we czwartek 21 bm.

* **P. Marya Kozłowska**, znana śpiewaczka operowa, wystąpiła zeszłej niedzieli (10 bm.) w Truskawcu w koncercie wraz z artystką pianistką p. Emilią Kowalską. Sala była przepełnioną a pna Kozłowska, która z artyzmem i nadzwyczajną muzykalnością wykonała pieśni Alabieffego, Meyerbeera (Dinorah), Rubinsteina, Stojowskiego, Shnmanna i Tostiego, była przedmiotem ciągłych owacyi i zmuszoną była do śpiewania wielu dodatków nadprogramowych. Koncert ten był dla muzykalnych gości kąpielowych niespodzianą biesiadą artystyczną i na długo pozostanie w miłej ich pamięci.

* **Nowe pisma w Król. Polskiem** W ostatnim numerze *Praw. Wiestnika* ogłoszono o udzieleniu następujących nowych koncesyi na pisma polskie: P. Józef Pawłowski otrzymał pozwolenie na wydawanie pod cenzurą prewencyjną, tygodnika w języku polskim p. t. *Piękno*, poświęconego malarstwu, rzeźbie i budownictwu, z dodaniem działu beletrystycznego; adwokat przys. Paweł Trzoiński otrzymał koncesyę na tygodnik p. t. *Biblioteka dla młodzieży*, poświęcony beletrystyce, opisom podróży, popularyzacyi nauk przyrodniczych i t. p.; Dr. Jerzy Brunner otrzymał koncesyę na tygodnik *Lekarz*, poświęcony zarówno sprawom ściśle specyalnym, jak i poradom praktycznym z zakresu medycyny i hygieny; Dr. Czesław Stankiewicz otrzymał koncesyę na miesięcznik p. t. *Ginekologia*. Wszystkie te pisma wychodzić będą pod cenzurą prewencyjną w Warszawie. Wreszcie zatwierdzono przejście tygodnika *Śpiew kościelny* na wł sność ks. Eugeniusza Gruberskiego, z przeniesieniem wydawnictwa z Warszawy do Płocka. Pozwolenie na zmiany w już istniejących koncesyach, otrzymał p. Leon Chojecki, redaktor i wydawca tygodnika *Meloman*, mianowicie na zmianę tytułu na *Nowości musyczne*, z dodatkiem miesięcznym bezpłatnym, redagowanym przez profesora instytutu muzycznego, Zygmunta Noskowskiego. Ministerstwo spraw wewnętrznych pozwoliło też p. Hipolitowi Nowakowskiemu na wydawanie w Warszawie tygodniowego pisma handlowego p. t. *Międzynarodowy Kuryer ogłoszeń handlowych i ofert* w pięciu językach: polskim, ruskim, francuskim, niemieckim i angielskim.

* **O nowo odkrytych rękopisach** Pisma św. donosi *Standard*: W Damaszku istniała stara tradycya, że w piwnicy meczetów Jami i Kebir zamurowane są wielkiej wartości stare rękopisy, które odnoszą się do początków chrześcijaństwa. Po dłuższych staraniach zdołano otrzymać pozwolenie sułtana na otwarcie piwnicy, która przez kilkaset lat była zamknięta i pilnie strzeżona; przedtem jednak zapewnili sułtana znawcy, iż nie ma tam rzeczy, odnoszących się do Islamizmu. Rękopisy, które tam znaleziono, przewieziono do Konstantynopola, gdzie stwierdzono, że rękopisy te zawierają ogromną ilość urywków z Pisma św. Starego i Nowego Testamentu w języku syryjskim, wraz z urywkami tłómaczenia Starego i Nowego Testamentu w dyalekcie syryjsko-palestyńskim. Poza tem znaleziono także urywki Pentateuchu w dyalekcie samarytańskim, tłómaczenie 78 psalmu na język arabski, pisane greckiemi głoskami, co stanowi nieoceniony materyał do badań języka arabskiego w czasach przed Mahometem. Dalej znaleziono 76 stron nieznanego dotąd komentarza w języku staro-syryjskim, 52 stron psalmów i 11 stron Pentateuchu, pisanych greckiemi literami, pochodzących z XII

---

mowały całą literaturę sportową. Musiałem wszystkie nabyć, aby zbiór był kompletnym. Bo podczas gdy znakomity teoretyk John Bone w dwutomowem dziele zaleca na maj muchę *iron spinner*, to empirycznie usposobiony Wiliam Murphy kazał muchy te używać w grudniu. Co do lipca i maja głosował za *gravel-bed*.

Każdy z autorów angielskich miał swoją własną protegowaną muchę, ja zaś płonąłem radością, będąc pewnym, że z różnicy zdań wyciągnę pewniki i postawię własną hypotezę co do użycia much. Uprawniał mnie do tego zapas ich ogromny. Przecie w cetnarze sztucznych owadów znajdę jeden, na który się złakomi nasz pstrąg; wobec zaś tego odkrycia nic nie może znaczyć nędzna suma trzystu koron, jakie na haki ustrojone sztucznemi muchami wydałem.

* * *

Dzień, w którym stanąłem w Pieninach u stóp Trzech Koron, należał do najprzyjemniejszych w mojem życiu. Na głazach kamiennych rozłożyłem angielskie muchy, na brzegu Dunajca poustawiałem książki angielskie, otwarte na tę stronicę, która opisywała istotę, zwyczaje i obyczaje i upodobania ryby *common trout*. Moja wędka angielska błyszczała w promieniach słonecznych, ja byłem zupełnie po angielsku usposobiony, Pieniny wraz z Czerwonym Klasztorem wyglądały na zupełnie angielski pejzaż. Chciejcie państwo przyznać, że linie Trzech Koron wraz ze Sokolicą mają w sobie coś angielskiego; koloryt ich jest angielski, mają ton, jakby je angielski malarz malował.

Nad brzegiem Dunajca stał jakiś góral.

— Ojcze, nie ma tu ryb?

— Skądby się ta wzięły...

— Co mówicie?! Wszyscy mówią, że w Dunajcu pełno pstrągów.

— Kajżby się podziały.

Nie mogąc się dogadać z człowiekiem, zacząłem po angielsku batożyć wodę Od przepisu Johna Bonne nie odstąpiłem na włos. Trzymając książkę jego w rękach, wyglądałem z wędką w rękach na kapelmistrza, który batutą wywija, a w nuty rozłożone patrzy.

Rzucałem na wodę najpierw *Green drake*, potem zaś *black andguill gnad*. Pstrągi nie chciały jeść ani jednej, ani drugiej. Chwyciłem się do metody Murfego; gdy zaś ta nie skutkowała, biłem wodę sposobem wskazanym przez Pareya i siedmiu innych sportsmeńskich autorów. Zauważywszy, że na muchę majową pstrągi się nie łapią, rzucałem im muchy z czerwca, grudnia i marca. Z much ze wszystkich miesięcy zrobiłem jedną wielką muchę skombinowaną. Poty na mnie biły. Prawa ręka opadała na dół bezsilnie od ciągłego wywijania wędką. Pstrąga nie miałem na lekarstwo. Byłem wściekły. Co za głupie bydle taki pstrąg! Nie lepiej takiemu łotrowi leżeć na białym półmisku, niż tu moczyć się w tej ohydnej wodzie?!

Zacząłem rzucać muchy nowym skombinowanym sposobem. Połączyłem razem metody Pareya i Murphego. W ręku trzymałem trzy książki, otwarte na stronicy *common trout*. Z tyłu zbierała się gromada ludzi. Byli to okoliczni włościanie. Słyszałem śmiechy i chichoty, na które nie zwracałbym zupełnie uwagi, gdyby nie poważny głos jakiegoś starego górala, który karcił zgromadzonych:

— Czy to ładnie śmiać się z człowieka ciężko chorego?! Jeśli los go dotknął na umyśle nie śmiać się trzeba, lecz mieć uczucie litości.

Obejrzałem się. O kim on u dyabła mówi? Kto tu jest chory? Wszyscy ludzie, których okiem objąłem, wydali mi się zupełnie zdrowi. Rumieńce na licach, na ustach śmiech, od którego tarzają się po ziemi. Kto tu zwaryował? Przecie nie ja? E ktoby zważał na wybryki motłochu, pomyślałem, z podwójną energią wodę batożąc, klnąc po angielsku, wszystkich sił dobywając, aby złapać *common trout* Co prawda, to zaczęły mię opadać moje siły. Energia słabła, serce opada zwątpienie. Widzę, widzę we wodzie pływające pstrągi. Zauważyłem to, że patrzą na moje angielskie muchy. Patrzą na nie, jakbym ja im pokazywał jakąś angielską owadzią menażeryę, której one w Polsce na oczy nie widziały. Wśród angielskiego pejżażu, angielskiej biblioteki, angielskiej wędki i angielskich much, zaczęła mię łamać angielska choroba, miejsca sobie z żalu i rozpaczy znaleść nie mogłem. Rzuciłem wędkę na brzeg i usiadłem na kamieniu.

Na szczęście zjawili się koło mnie dwaj przyjaciele Jacek i Maurycy.

— Nic pan nie złapałeś?

— Wiem dlaczego — zauważył Maurycy. Biedak ten łapie pańską metodą, która nie prowadzi do niczego. Ja złapałem wczoraj pstrąga długiego na dwadzieścia łokci.

— Widziałem go — odrzekł szyderczo Jacek.

— Gdzieś go pan widział?

— Miałem przy sobie przypadkiem bardzo powiększający mikroskop...

— Jesteś pan impertynentem. Mam dowody, że opowiadania pańskie o złapanych w Żegiestowie dwustu pstrągach są blagą i wymysłem.

— Kłamiesz pan, jakobyś czterysta dwie ryby chwycił.

— Jestes pan głupszym od piskorza...

. . . .

Rozegrał się dramat. Opowiedzieć go nie mogę, nie mam bowiem talentu do opisywania scen wzruszających. Tyle wiem, że gdy cieńszym końcem mej wędki bił Jacek Maurycego, to grubszą część kosztownego kija trzaskał Maurycy na plecach Jacka. Znakomita wędka poszła w praszczęta. Była ona prawdziwie angielska. Kosztowała mnie sześćdziesiąt koron.

Chciałem odzyskać choć część wydanego kapitału. Centnar much prawdziwie angielskich zaniosłem do tandeciarza, aby je sprzedać. Dał mi za nie pół funta kłaków. Żądałem, błagałem, prosiłem, aby mi dał cały funt kłaków.

Mówił upoczywie, że to więcej nie warte.

stulecia. Rękopisy te wydano na rozkaz sułtana niemieckiemu ambasadorowi, bar. Marschallowi, który odesłał je do Berlina.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Rokowania pomiędzy rządem rosyjskim a pruskim w sprawie przedłużenia drogi żelaznej z Kalisza do granicy pruskiej zakończyły się dodatnim rezultatem. Kolej będzie przedłużona a przeładowywanie towarów odbywać się będzie po stronie rosyjskiej.

— Zapisy na politechnikę warszawską zostały zamknięte. Wniesiono 735 podań o przyjęcie na studya. W tej liczbie jest 257 podań wniesionych przez żydów. Wszystkich zaś miejsc wolnych jest 229. Z tego powodu odbędą się egzamina konkursowe, decydujące o przyjęciu, w dniu 29 b. m.

Watykan a Rosya.

Polit Corr. donosi na podstawie informacyj z Petersburga i Rzymu, że cofnięcie wydalenia biskupa wileńskiego ks. Zwierowicza i powołanie go na dyecezyę sandomierską wpłynęło na znaczne polepszenie się stosunków pomiędzy rządem rosyjskim a Watykanem. Wydalenie i sposób, w jaki o tem swego czasu zawiadomiono stolicę apostolską, miały wywołać w Watykanie przygnębiające wrażenie. Dlatego z żywem zadowoleniem przyjęto obecnie wiadomość o takiem załatwieniu tej sprawy przez rząd rosyjski, podobno za osobistą inicyatywą cara Mikołaja.

Telegramy i telefonematy.

Zamierzony zamach.

Frankfurt 16 sierpnia. (Tel. pr,) W sali sądów przysięgłych znaleziono dziś szyfrowany list o zamierzonym zamachu na cesarza Wilhelma. Zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności i wzmocniono załogę.

Galicyjskie kopalnie.

Wiedeń 16 sierpnia. Z powodu niedawnej katastrofy w kopalniach borysławskich ustanowił —jak wiadomo— minister rolnictwa fachową komisyę, która ma zbadać stosunki, panujące w galicyjskich kopalniach wosku ziemnego i postanowić, w jakim kierunku dotychczasowe przepisy policyjno górnicze mają być na podstawie najnowszych doświadczeń uzupełnione i zmienione, dla powiększenia bezpieczeństwa. Obecnie ogłoszono mianowanie członków tej komisyi, mianowicie, że na czele jej stoi starszy radca górniczy z krakowskiego starostwa górniczego Jan Holobek. Członkami są: inspektor górniczy Franciszek Bartonec z Sierszy, starszy inżynier Franciszek Brzezowski z Privos, inżynier górniczy Adam Łukaszewski z Borysławia, prof. lwowskiej politechniki Leon Syroczyński, inżynier górniczy Maurycy Werber z Borysławia. Do komisyi tej będą należeli także pełnomocnicy górniczych urzędów okręgowych w Stanisławowie i Drohobyczu Prócz tego robotnicy mają wysłać do niej swoich delegatów, którzy przedstawia ich życzenia, zażalenia i wnioski, o ile na to zakres działania komisyi pozwoli. Komisya zbiera się 25 bm. w urzędzie górniczym w Drohobyczu.

Sprawy austryackie.

Ischl 16 sierpnia. Dr. Koerber, który przybył onegdaj po południu z radcą sekcyjnym Bleylebenem do Ischlu, był jeszcze tego samego dnia o 7 wieczorem u cesarza na dłuższem posłuchaniu i zdał sprawę o bieżących kwestyach.

Wczoraj przybył tu minister skarbu Boehm-Bawerk i konferował z dr. Koerberem. Bawi tu także węgierski minister skarbu Lukacs.

Dziś rano przybywa Szell. Obaj prezydenci ministrów będą u cesarza na osobnej audyencyi. Szell będzie przyjęty pierwszy. Popołudniu odbędzie się wspólna narada pod przewodnictwem cesarza.

O wyniku konferencyi obu premierów w Ratot dowiaduje się *Fremdenblatt*, że porozumienie w sprawach związku cłowo-handlowego postąpiło znacznie naprzód, są jednak jeszcze poważne różnice w kwestyi taryfy cłowej.

Ischl 16 sierpnia. Prezydent gabinetu węgierskiego p. Szell przybył tu dziś o godzinie 7 rano. O godz 11 rano obaj zostali przyjęci przez cesarza na wspólnej audyencyi. O godz. 12 byli jeszcze obaj w willi cesarskiej.

P. Szell, który miał dziś wieczorem odjechać z powrotem, pozostaje jeszcze przez dzień jutrzejszy w Ischlu.

Cesarz wyjedzie jutro do Ausse, aby wziąć udział w urządzonym tam festynie na cel dobroczynny.

Wiedeń 16 sierpnia. (Tel. pryw.) Koerber i Szel zostali wspólnie dziś przez cesarza przyjęci.

Szell szedł razem z radcą Csekonicsem. Gdy ich Koerber spotkał rzekł do Czekonicsa:

— Pan doskonale wyglądasz.

Na to Szell:

— Ponieważ nie ma żadnych trosk ugodowych.

Walka wyznaniowa we Francyi.

Paryż 16 sierpnia. Na odbytej wczoraj pod przewodnictwem prezydenta Loubeta, Radzie gabinetowej zajmowano się sprawą zamykania szkół kongregacyjnych w departamencie Finistere. Prezydent gabinetu, Combes oświadczył, że od przełożonej kongregacyi zakonnej otrzymał pismo, w którem donosi ona, że już dwukrotnie wzywała podwładne jej zakonnice, aby opuściły szkoły, jednakże wezwanie to natrafiło na opór właścicieli dóbr, w których znajdują się szkoły i na opór ludności. Combes oświadczył dalej, że ruch w tym departamencie, który początkowo miał tło katolickie, teraz przybrał kierunek rojalistyczny. Ruch ten teraz, to ciężkie przekroczenie ustaw, które wiele osób narazi na surowe kary. Minister sprawiedliwości wydał w tym kierunku wskazówki generalnemu prokuratorowi.

Paryż 16 sierpnia. Nota ministrów francuskich oznacza agitacyę w departamencie Finistere jako bezwarunkowo rojalistyczną i wzywa generalnego prokuratora, ażeby w tym kierunku rozpoczął swą czynność urzędową. Najprawdopodobniej będzie nowy proces polityczny epilogiem tych agitacyj.

Lesneven 16 sierpnia. Z rozkazu generalnej przełożonej, przybyły tu dwie siostry zakonne, aby skłonić zakonnice z Ploudaniel, St. Meen i Folgoet do powrotu do głównego klasztoru. Wezwanie ich pozostało bez rezultatu.

Na podstawie porozumienia pomiędzy prefektem a komenderującym jenerałem odejdzie z Brest 300 żołnierzy do Ploudaniel, 160 do Folgoet, a 150 żołnierzy z Ploudaniel do St. Meen.

Z południowej Ameryki.

Nowy Jork 16 sierpnia. Biuro Reutera zaprzecza wiadomości, jakoby powstańcy zajęli Puerto Cabello.

Nowy Jork 16 sierpnia. Telegram z Willemstad donosi o rozmowie z generałem Managua, głównym dowódcą wojsk powstańczych w Barcelonie (Wenezuela). Generał oświadczył, że cudzoziemcy mogą być spokojni; nie będzie się na nich wywierało żadnej presyi. Siły powstańców składają się z 25 oddziałów po 1.000 ludzi Już dwie trzecie części kraju są w rękach powstańców.

Londyn 16 sierpnia. Odwiedziny króla Edwarda w Irlandyi układają na listopad b. r; możliwem jest jednak, że król pojedzie tam dopiero w lutym r. 1903. Król zatrzyma się w Dublinie, Belfascie i Corku.

Tientsin 16 sierpnia Biuro Reutera donosi, że wczoraj odbyło się oddanie Tientsinu w ręce władz chińskich.

Rozmaitości.

Ω **Zamach na ks. Obolenskiego**. Pisma warszawskie zamieszczają następujący dokładniejszy opis tego zamachu: W Charkowie dnia 12 bm. po przechadzce w ogrodzie ze swoimi znajomymi, ks. Oboleński zatrzymał się przy loży gubernatora w teatrze zamkniętym. W tej chwili nieznany zbrodniarz zbliżywszy się do księcia na odległość nie więcej dwóch kroków, strzelił z rewolweru do gubernatora po nad ramieniem stojącej obok niego żony prezesa zarządu gubernialnego ziemskiego, p. Gordiejenkowej, przyczem kula lekko kontuzyowała ją w szyję, nie raniąc wcale. Pani Gordiejenkowa chwyciła zbrodniarza za rękę. Nastąpił drugi wystrzał w powietrze. Wówczas nadbiegła publiczność i policya, ujęto przestępcę i powalono na ziemię. Znajdujący się w pobliżu niego policmajster Bezsonow chwycił go także. Zbrodniarz dał jeszcze dwa strzały, jednym z nich ranił policmajstra w lewą nogę powyżej kolana na wylot. Ranionemu niezwłocznie udzielił pomocy znajdujący się w ogrodzie lekarz, poczem przewieziono go do szpitala, gdzie dokonano zmiany bandażów. Kość, okostna i muskuły całe. Raniony czuje się dobrze. Temperatura zrana opadła. Przestępca aresztowany. Tożsamość jego osoby sprawdzają.

Wedle zaś nadeszłych listownych doniesień zamach na ks. Obolenskiego miał całkiem odmienny przebieg, niż wedle oficyalnych opisów. Książę Oboleński pod strzałami, na niego skierowanymi, runął na ziemię zemdlony. Sprawca zamachu strzelił następnie dwukrotnie do śpieszącego na pomoc policmajstra. Aresztowany odmówił zarówno podania nazwiska, jak również wszelkich innych informacyj, któreby mogły posłużyć do zbadania jego osobistości.

Ω **Historya wojny transwaalskiej**. Wkrótce pojawi się tu obszerne dzieło Krügera, omawiające na podstawie dat autentycznych, przyczynę, przebieg i zakończenie wojny transwaalskiej Każdemu z rządów prześle Krüger jeden egzemplarz swej książki.

Ω **Tołstoj chce opuścić Rosyę**. Dzienniki budapeszteńskie donoszą, że Lew Tołstoj zamierza opuścić Rosyę i przenieść się na stałe mieszkanie do Bukaresztu. Królowa rumuńska kilkakrotnie już zapraszała go, aby ją odwiedził w jej zamku w Sinaia, a i Tołstoj nieraz wyrażał życzenie osobistego poznania tej ukoronowanej poetki. Obecnie zamierza on podobno nie tylko skorzystać z zaproszenia Carmen Silvy, ale zupełnie przenieść się do Rumunii. Postanowienie to dojrzało w nim po przebyciu ostatniej ciężkiej choroby.

Zebrał niedawno członków swej rodziny i rzekł im, że nie przerażała go wprawdzie śmierć, której tchnienie czuł już na sobie, ale nękała go bardzo ta myśl, że gdyby zmarł, to jako wyklęty z rosyjskiej cerkwi prawosławnej, nie miałby nawet chrześcijańskiego pogrzebu. Odwoływać nic nie ma, bo nie poczuwa się do żadnej herezyi, o jaką obwinia go synod petersburski, dlatego też uważa za właściwe pożegnać Rosyę na zawsze i przenieść się do Bukaresztu, gdzie będzie mógł przynajmniej spędzić spokojnie ostatnie dni życia. Gdy by jednak śmierć zabrało go, zanim on urzeczywistni swój zamiar, w takim razie ma rodzina przewieść jego zwłoki do Bukaresztu i pochować je po chrześcijańsku.

Ω **Odwołanie obrazy**. Pewnego rodzaju curiosum stanowić może następującej treści ogłoszenie jednego z pism niemieckich; „Głosiłam powszechnie, że pani Meyer chodzi ciągle w tym samym kapeluszu, co w roku zeszłym. Ciężką tę obrazę odwołuję stanowczo. *H.*“

III. międzynarodowy kongres studentów.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

W ostatniej chwili zawiadomił nas komitet organizacyjny budapeszteński, że wyznaczył dla sekcyi polskiej „Corda Fratres“ tylko 40 biletów kolejowych i tyleż mieszkań. Wobec tego stanu rzeczy, stojącego w sprzeczności z ogłoszeniem oficyalnem komitetu organizacyjnego, zapewniającem „wszystkim uczestnikom kongresu wolny przyjazd na kolejach węgierskich i ulgi w pomieszkaniach“ a spowodowanym obawą Węgrów przed niepożądanym widocznie dla nich napływem Słowian i Polaków — ogłaszamy co następuje:

Wszyscy uczestnicy, którzy zgłosili się w sekcyi polskiej „Corda Fratres“, lub mają zamiar jechać na Kongres i korzystać z wolnego przejazdu na państw. kolejach węgierskich, tudzież zapewnić sobie mieszkanie w Budapeszcie, zechcą najpóźniej de 25 bm. zwrócić się do komitetu kongresu w tej sprawie. Aby ułatwić porozumienie się podajemy zwięzły tekst francuski, który należy przesłać do komitetu z podaniem węg. stacyi granicznej (Zimony, Fuime, Bruck a/L., Marchegg, Zsolna, Ławoczne, Predeal, Orsowa). Kolej koszycka nie dała zniżek.

Le Comité d' organisation du 3 Congrés international des Etudiants a Budapest IV. Maria-Valéria ust. 5. Le soussigne fait instance de participer au III. Congres international des Etudiants a Budapest et prie de lui expedier un billet de ligne Ławoczne-Budapest (lub Zsolna-Budapest) et reserver un logement a Budapest penedant le Congres. Podpis N... N.., (etudiant de drwit, de philosophie, l' ingenieurie itp. l' universite, école politechnique)

Dodajemy, że najkategoryczniej zastrzegliśmy się przeciw takiemu postępowaniu. Wszystkich, którzy powyżej przytoczone zgłoszenie się do Budapesztu wyszlą, prosimy o zawiadomienie o otrzymanej odpowiedzi. Koszta w razie nieotrzymania wolnych biletów przejazdu przez Węgry zwiększą się o 20 koron, tj. łącznie będą wynosiły (mieszkanie, życie i podróż) 70 koron.

Kasimiers Sssczepański Stefan Kondracsek.

Dział rolniczy.

α **Jarmarki na konie**. Chcąc hodowcom koni ułatwić korzystną sprzedaż koni skarbowi wojskowemu z pominięciem pośredników, ministerstwo obrony krajowej postanowiło zakupić w jesieni 1902 roku remonty na jarmarkach, które odbędą się w Galicyi według następującego programu: We wrześniu 13 w Sanoku, 15 w Niżniowie, 16 w Nowym Sączu, 17 w Hadyńkowcach, 18 w Samborze i Białej, 19 w Czerniłowie mazowieckim, 20 w Tarnowie i Bucniowie, 21 w Jaśle, 22 w Rzeszowie, 24 w Mielcu, Rohatynie i Jarosławiu, 25 w Tarnowie, 27 w Tarnobrzegu i Rawie ruskiej, 29 w Krakowie i Brodach, w październiku 1 w Krakowie, a 2 w Horodence. Kupować się będą konie w wieku od 4 do 7 lat, miary 158 do 166 ctm. za cenę przeciętną 650 kor.

α **Stan zasiewów na Węgrzech**, według sprawozdań, nadeszłych do ministerstwa rolnictwa do 10 bm., przedstawią się następująco: Zbiór zboża ozimego oceniają na 44.48 mil. cent. metr., zbiór żyta na 13.60 mil., pszenica jara ilościowo jest średnio dobra, natomiast jakościowo mniej dobra, jej zbiór obliczają na 12·75 mil. cent. metr., owies 11·50 mil., kukurudza wskutek posuch i zimna w dniach ostatnich zapowiada się gorzej, chmiel zapowiada się dobrze, len i konopie jakościowo i ilościowo zadowalająco, tytoń każe się spodziewać dobrych zbiorów, buraki cukrowe i pastewne zadowalające.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 16 sierpnia Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 0·— do 0·—, pszenica nowa 6·90 do 7·25, żyto gotowe 0·— do 0·—, nowe 5·90 do 6·10. owies obroczny got. 8·— do 8·30, na term. 5·25 do 6·—, jęczmień nowy 4·75 do 5·25, jęczmień browarny 5·75 do 6·—, rzepak na term. 9·75 do 10·—, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 0·— do 0·—, groch do gotowania 0·— do 0·—, wyka 5·— do 5·25, bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 5·— do 5·25, stara 6·25 do 6·80, chmiel na 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czer. nowa 42·— do 48·—, biała 50·— do 65·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·75 do 17·—, paritas Tarnopol eskontyngentowy 7·75 do 8·—.

Ruch ograniczony, obroty przewanie lokalne, ceny notują więcej nominalnie.

Sprawozdanie targowe

lwow. Izby kupieckiej.

Pszenica prima 7·15 do 7·80, średnia 0·— do 0·—, żyto prima 6·10 do 6·25, średnie 0·— do 0·— jęczmień browarny prima 5·75 do 6·—, pastewny 0·— do 0·—, owies dworski 7·50 do 7·75, chłopski 0·— do 0.—, kukurudza prima 5·— do 5·25, średnia 0·— do 0·—. Nasiona oleiste: rzepak zimowy 9·50 do 9·75, len 0·— do 0·—, siemie 9·— do 9·25, koniczyna czerw. prima 48· do 50·—, średnia 0·— do 0·—, biała prima 60·— do 65·—, średnia 0·— do 0·—, szwedzka 0·— do 0·— tymotka 0·— do 0·— anyż płaski —·— do —·—, okrągły —·— do —·—. Nasiona strączkowe: groch do gotowania 8·— do 8·50, groch pastewny 0·— do 0·—, bobik koński 4·75 do 5·—, wyka 5·50 do 5·75, otręby 3·50 do 3·75, chmiel za 56 klgr. —·— do —·—, spirytus contingentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron —·— do —·—, loco Lwów bez podatku 36·— do 36·25, loco stacye Tarnopol-Brody 33·75 do 34·—, loco stacye Sokal-Jarosław 34·25 do 34·50, loco stacye Husiatyn-Stanisławów 33·25 do 33·50, lnianka —·— do —·—.

Ceny bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy do 10.000 Literprocent. Excont. loco Lwów —·— do —·—.

Wiedeń dnia 16 sierpnia. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 6·91 do 6·92, na wiosnę 7·24 do 7·25, żyto na jesień 6·10 do 6·11, na wiosnę 6·39 do 6·40, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 5·30 do 5·32, na sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, na wrzesień-październik 5·35 do 5·36, owies na jesień 5·61 do 5·62, na wiosnę 0·— do 0·—, Rzepak na sierpień-wrzesień 10·75 do 10·85, na wrzesień-październik —·— do 0·—, na styczeń luty —·— do ·—, olej rzepakowy na wrzecień-październik —·— do —·—.

Usposobienie: silne.

Stan powietrza: pięknie.

Budapeszt dnia 16 sierpnia. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 6·95 do 6·96, na październik 6·63 do 6·64, żyto na październik 5·77 do 5·78, na kwiecień 6·06 do 6·07, owies na październik 5·33 do 5·35, na kwiecień 5·59 do 5·60, kukurudza na sierpień 4·90 do 4·91, na maj 5·03 do 5·04, rzepak na sierpień 10·45 do 10·55.

Oferty liczne.

Chęć kupna słaba.

Usposobienie: słabe.

Stan powietrza: pochmurno.

Wiedeń dnia 16 sierpnia. Cukier (silnie) 17·10 do —·—. Nafta galicyjska 61 — do 33·70. Spirytus 39·30 do —·—.

Dział ekonomiczny.

β **W sprawie kolei Sambor-Użok**, o której pisaliśmy niedawno, donoszą z Wiednia, że firma węgierska nie otrzyma przedsiębiorstwa budowy, a losy, które ona miała wykonać, obejmie krajowa firma Gwalbert Ziembicki i Spółka.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa dnia 16 sierpnia 1902 r. Hr. L. Palfy z Gönz, br. Radziejowska z Radziejowa, K. Romański z Uladówki, W. Dobrucki z Jarosławia, E. Dolmar z Budapesztu, I. Kotrba z Semil, L. Radecki z Rzepnik, S. Potworowski z Koropca, K. Lipiński z Sanoka, I. Łyssy ze Schodnicy, W. Karśnicki z Rosyi, M. Jarzymowska z Chłopczyc, M. Wybranowscy z Kunirza, M. Jarniszkiewicz z Wołynia, I. Małachowscy z Krakowa, M. Lowita z Zamościa.

4

Ksiądz w najnowszej poezyi polskiej

Studyum społeczno-literackie.

(Dokończenie).

Czy to realne? Czy to prawda? Czy to znów nie szyderstwo z księży? Czy to nie wprost socyalistyczna tendencya? A dalej, czy to możliwe, by chłop przy księdzu klął na księdza? Chyba chłop socyalista a na takiego Czepiec nie wygląda. Widać, że p. Wyspiański uczył się o stosunku chłopa do księdza od jakiegoś osobliwszego „katolika“ z gręboszowskiej parafii lub z *Naprzodu* albo z czegoś podobnego, ale nie z praktycznego życia. — O tym ustępie z Wesela pisze bardzo dobrze X. A. P.*) w *Gazecie kościelnej*: „Słowa te, wyżej przytoczone, kazała opuścić policya przy przedstawieniu scenicznem (za co jej się wdzięczność należy) i tem się tłómaczy, że recenzenci katoliccy nie wytknęli ich autorowi, ale ja nie mogłem ich tutaj pominąć milczeniem; są one dla nas kapłanów bolesne i krzywdzące. Jeśli kto usiłuje wyrwać lud ze szponów lichwy i żydowskiego wyzysku, to właśnie przed wszystkimi innymi księża, a chociaż nie przeczę, że autor mógł znaleść wyjątkowo wśród setek kapłanów jednostkę podobną do tej, która występuje w „Weselu“, to przecież nie godziło się jej wyprowadzać na scenę“. Znowu ta sama historya, co w „Klątwie“. Według p. Wyspiańskiego typowy ksiądz, to ksiądz lichwiarz. Widać, że p. Wyspiański rozkoszuje się w brudach, jakie trafiają się między księżami.

*) *Gazeta kościelna* Nr. 30. 25 lipiec. 1901. X. A. P. Wesele Wyspiańskiego.

— De gustibus non disputandum, ale szczególny to gust. — To też, choć p. Kazimierz Tetmajer w swem studyum p. t. „Wielki poeta“ (Tygodnik Illustr. r. 1901 Nr. 44 i dalsze) pod niebiosa wynosi Wyspiańskiego i wielkość już za życia mu przypisuje, my od talentu go nie odsądzając, twierdzimy, że wielkość łączyć się musi z uczciwością, a mężów tak piszących, z takiemi tendencyami, jak p. Wyspiański, nie można nazywać „wielkimi“. — Tyle co do p. Wyspiańskiego. —

III.

A teraz inni poeci. — Również źle przedstawia kapłana Andrzej Niemojewski, autor „Legend“ zakazanych obecnie w Austryi i w Rosyi jedynie, ze względu na bluźniestwa na Matkę Boską i Syna Bożego. Tak np. w duchu socyalistycznym mówi o księdzu. A. Niemojewski w „Lirykach“ N. XIII.

„Słońce, jak pan dziedzic ma chmurę na czole,
Wiatr jako pan rządca ugania przez pole,
Los, niby arendarz obdziera do naga
A deszczyk, jak proboszcz wciąż smaga i smaga...

Znowu arendarz i proboszcz idą razem, podobnie, jak u Wyspiańskiego we „Weselu“. — W następującym wierszu przedstawia znowu A. Niemojewski księdza, jako lekkomyślnego:

Sam ksiądz proboszcz swą sutannę
Zwinął, niby frak,
I objąwszy śliczną pannę
Tnie hołubca wspak.

Liryki XI. (A. Niemojewski. Wybór poezyi. Warszawa. 1899). W innem zaś miejscu, w wierszu „Katakumba“ z Cyklu „Podziemia“ przedstawia robotnika przed obrazem św. Barbary, przed którą tak się modli robotnik:

„O święta Patronko! u ciebie pociechy
Ksiądz kazał mi szukać w modlitwie!
...Ksiądz uczył, że Chrystus na krzyżu rozpięty
Przebaczał... Jam nie mógł!... Ksiądz odparł: [wyklęty!
Patronko, ty wiesz, co człek może..
...O święta Patronko, szafarko pociechy!
Ksiądz mówił, że mścić się nie wolno!...
...Ksiądz mówił, że Bóg ich osądzi tam w niebie,
Nam tylko pokora, pokora...
...Ksiądz szeptał, żem winien oskarżyć sam sie-[bie“....

Gdyby to napisał jakiś poeta, a którego nie powinnaby posądzać o socyalizm, wtedy w tym wierszu, wyjąwszy nędznej formy, nicby zarzucić nie można. Ale u p. Niemojewskiego, który zdradza w swych poezyach wielką skłonność ku socyalizmowi, ten wierszyk ma tendencyę czysto socyalistyczną. Modlitwa ta bowiem ma okazać, że księża tylko umieją kazać cierpieć i cierpieć, polecać pokorę i pokorę, a więcej nic. A wszakże kto dziś naprawdę pracuje nad polepszeniem bytu robotników, kto zakłada „Gwiazdy“, „Ojczyzny“, „Stowarzyszenia sług“ itp. jak nie księża? Któż zawsze bronił biedniejszych przed uciskiem możnych, jak nie Kościół, jak nie kapłani i biskupi?

W duchu socyalistycznym pisze o księżach p. Władysław Orkan, jednak więcej prozą, przedstawiając księdza, podobnie jak Wyspiański, jako lichwiarza i największego krzywdziciela ludu.

Jeżeli mówimy o młodych poetach, którzy szarpią sławę kapłańską, gardzą Bogiem, ideałami świętymi, to należy też wspomnieć o innych, którzy naprawdę krzepią serce i u których, co dotychczas było świętem i nadal świętem pozostaje. Tymi poetami są Łucyan Rydel i Or-Ot.— Jeden i drugi mają śliczny język, zwłaszcza Rydel, którego narzecze ludowe jest prawdziwem, a mimo to wdzięcznem, wcale nie grubijańskiem, jak we Wyspiańskiego „Weselu“. — To też choć na wielkość nie pozują, jak p. Wyspiański, prawdopodobnie przyszłość postawi wyżej autora „Zaczarowanego Koła“ i „Jeńców“, niż autora „Wesela“.

Łucyan Rydel i Or-Ot wyrażają się o kapłanach z całą czcią i uszanowaniem, przedstawiają kapłanów poważnie, jak np. Rydel w „Processyi“, Or-Ot daje nam śliczny typ księdza w wierszyku pod tytułem „Ksiądz Kanonik Kropidło.

Do siwego staruszka
Każdy przystęp ma łatwy,
On zna dolę, niedolę
Staromiejskiej swej dziatwy.

Na usługi bliźniego
I w dzień gotów i w nocy,
Nie odmówi porady,
Nie odmówi pomocy.

By uniknąć dziękowań,
Wetknie datek za progiem:
„Com chciał mówić? Daj pokój!...
Z Bogiem synu!... Idź z Bogiem.“

Staruszek, niegdyś prefekt młodzieży, a później proboszcz u fary, pędzi żywot w pokoju. — Załatwiwszy się z brewiarzem, robi sobie klatki, karmi ptaszki, a wieczór czyta Żywoty Świętych.

„To mam Boga zaniedbać
Wielką wiarę ich dzieli
I z uśmiechem usypia
Na swej mniszej pościeli.—

Choć sterany pracą i wiekiem, codzień chodzi do kościoła, nawet podczas śnieżycy, a gdy mu kto zwróci uwagę na wiek podeszły, odpowiada:

„To mam Boga zaniedbać
Dla nadgnitych mych kości?
Com chciał mówić... Ot, rada!
Jesteś fircyk, mój mości!...“

Aż nareszcie:

I śmierć wzięła staruszka
Pod bezpieczne swe skrzydło —
Przy wieczornej modlitwie
Usnął prefekt Kropidło.

Z jego twarzy zastygłej
Lśniła radość tak błoga,
Jakby w chwili ostatniej
Ujrzał niebo i Boga. —

Trumnę księdza drewnianą
Niosły mieszczan ramiona,
Przytuliła ją ziemia
Tylu łzami zroszona. —

Or-Ot (Artur Oppman. Wybór poezyi. Warszawa 1900. Z Cyklu: „Stare Miasto“, str. 30—33.

A więc daje nam Bóg jeszcze poetów, którzy są o czystem i wzniosłem natchnieniu pociechą i ukojeniem dla dusz, których pieśni, jak kadzideł dymy, bez huku i hałasu, bez burzenia i grozy, wznoszą się w górę, a ze sobą i nasze serca unoszą w idealne sfery boże. — Pycha, wybuchy wulkaniczne poezyi złej, bluźnierczej i oszczerczej przejdą z trzaskiem, jak burza i świat o nich może zapomni, a te ciche a szczere pieśni poetów bożych, katolickich zawsze, jak śpiew skowronków i słowików mile dźwięczeć będą przed polskim ludem i przed tronem bożym.

Ks. Józef Koterbski.

74

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

E. Capendu.

TOM DRUGI.

— „Zatem proszę cię, jedźmy jutro, nie będziemy przez kilka miesięcy na dworze wersalskim“.

— Flavacourt tak powiedział? - spytał Grammont.

— Tak! Czy cię to dziwi?

— O nie! Flavacourt zrobiłby to, co powiedział. Zabiłby żonę z taką łatwością, z jaką ją w rękę pocałował.

— Cóż na to odpowiedziała margrabina?— spytał Coigny.

— Smiała się z zazdrości męża, lecz prosiła go, aby tej samej jeszcze nocy wyjechali, nie czekając jutra.

— Bądź cobądź — rzekł Richelieu — margrabina wyjechała.

— A król się nudzi wtrącił Grammont,

— I nikt mu się jeszcze niepodoba? — dodał Souvre.

— To jest, nie podobał — rzekł tajemniczo Tavanne.

— Jakto? jakto? — spytali zaciekawieni Tremouille, Maurepes, Crequi i Coigny.

— Co mówisz Tavanne? — spytał osobno Grammont.

— Mówię, że nikt dotąd nie podobał się królowi.

— To znaczy, że teraz podoba mu się ktoś!

— Być może.

— Któż taki?

— Nie wiem. Od ostatniego jednak polowania, podczas którego o mało życia nie postradał, król jest bardziej wesoły.

— To prawda — rzekł Souvre.

— Swięta prawda — rzekł głos nowo przybyłego.

— Dzień dobry de Bridge — rzekł Richelieu, podając rękę wielkiemu koniuszemu.

— Mówiłeś wicehrabio, że król jest weselszy od ostatniego polowania — odezwał się de Bridge. — To prawda. Wczoraj Jego Królewska Mość przebiegał na koniu las z takim zapałem.

— Że tylko Tavanne i Richelieu mogli mu dotrzymywać placu — dokończył le Tremouille. — Oni bowiem na swe szczęście, a nasze nieszczęście, mieli doskonałe konie.

— Tak rzeczywiście — zawyrokował de Bridge — panowie mieliście najlepsze konie ze stajen królewskich.

— Pan je nam kazałeś podać panie koniuszy — rzekł Richelieu.

— Nie!

— Czy pana to gniewa, że mogliśmy dotrzymać placu królowi?

— Chciałbym być na twojem miejscu, Mości Książę?

— A ja na twojem, kochany de Bridge owego wieczoru, na balu maskowym w Wersalu, kiedy piękna prezydentowa wzięła pana za króla, a ty jej wcale nie wywiodłeś z błędu.

Głośne wybuchy śmiechu odezwały się na wspomnienie niedawnego skandaliku wersalskiego.

Drzwi przedpokoju się otworzyły. Wszedł nowy gość.

XI.

— A mój Boże! — zawołał Tavanne — ależ to płaczka!

Rzeczywiście, osoba, która weszła, była bardzo przygnębiona. Sutanna uwydatniała jeszcze bardziej ponurą twarz.

A jednak był to znany już nam, z całego dworu najdowcipniejszy i najweselszy opat de Bernis, którego humor i potrójny podbródek dowodziły zupełnej szczęśliwości i całkowitego zadowolenia.

Dzisiaj jednak wyglądał Bernis rozpaczliwie. Czoło zachmurzone, oczy spuszczone, ręce załamane, chód powolny, zmęczony, przygnębiony, wzdychał i sapał, jak dziesięć miechów kowalskich.

Ponury wyraz twarzy, do pełni księżyca podobnej, był tak zabawny, że wszyscy głośnym wybuchnęli śmiechem.

Nareszcie smutnym i dramatycznym ruchem podniósł opat ręce do góry i wstrząsnął parę razy mokrą od łez chustką.

— A!... — zawył żałośnie.

— Co się stało? - spytał Richelieu.

Wszyscy obecni otoczyli opata, który potrząsnął głową i nic nie odpowiedział.

— Cóż się stało? — powtórzył Richelieu.

— A mój Boże! Miej litośc nademną! — jęczał Bernis.

- - Ale cóż ci jest? co ci się stało? — zawołał la Tremouille.

- Kiedy pomyślę — rzekł wreszcie de Bernis — że takie nieszczęście zawieszone było nad moją głową i że ja biedna i niewinna ofiara...

— O! o! o! — przeciągnął Maurepas, wiedząc, że opat nie mógł dokończyć; — biedna przyznaję ofiara, być może, ale czy niewinna? Pocóż ta przesada?

— Tak, szydźcie! — rzekł Bernis. — Skoro tylko człowiek znajdzie się w nieszczęśliwem położeniu, najlepsi jego przyjaciele pogardzają nim, opuszczają go, kamienują.

— Nie mamy kamieni — zauważył Maurepas.

— Cóż u licha! — zawołał wreszcie Tavanne — mój opacie, ty zwykle tak wesoły, dowcipny, stoisz obecnie przed nami jak trusia, zalewasz się łzami i rozpaczasz. Dajże nam klucz do rozwiązania tej zagadki. Powiedz, co ci się stało?

— Co mi się stało?

— Tak, cóż ci się stało?

— Co mi się stało? — powtórzył idyotycznie de Bernis.

— No tak!

— Kończ! Mów! Prędko! Co się stało? — wołano dokoła. — Opat ma głos! Słuchajmy.

De Bernis poważnie się wyprostował.

— Panowie! — rzekł z godnością — do tej chwili sądziłem, że jestem potomkiem szlachetnej, uczciwej, starożytnej rodziny. Otóż przekonanie to zatarto we mnie zupełnie, wyrwano mi je z serca.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.